

**THIS COULD
GET UGLY**

Copyright © 2023
Natalia Antczak
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Wiktoria Kulak

Edyta Giersz

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-923-4

NATALIA ANTCZAK

**THIS COULD
GET UGLY**

LEGACY #1

OŚWIĘCIM 2023

*Zło jest bez wątpienia kuszące. Bardziej urozmaicone
niż dobro. Bardziej atrakcyjne.*

Swietłana Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*

Dla miłośników muzeów

PROLOG



Delilah Warren ceniła sobie rutynę i zasady. Gdy została detektywem, obie te rzeczy zeszły na drugi plan, ponieważ okazało się, że mordercom wcale na nich nie zależało. Pojawiali się w nieodpowiednich momentach, burzyli porządek, wprowadzali chaos i przede wszystkim nie mieli litości dla stróżów prawa, którzy byli zobowiązani po nich posprzątać.

Dzień dobiegał końca, ale dla Delilah nie okazał się tak łaskawy, jak wyglądał na początku.

O dziewiętnastej dwadzieścia jeden, kiedy na dworze świeciły jeszcze ostatnie promienie marcowego słońca, rozdzwonił się jej telefon. Była w parku w trakcie treningu, dlatego chwilę zajęło jej wyciągnięcie komórki. Nieco zdyszana wysunęła go z kieszeni czarnej, pikowanej kurtki i zmarszczyła w skupieniu brwi na widok znajomego numeru. Na szczęście zdążyła odebrać.

– Delilah Warren, słucham. – Jej głos był nieco ochryply, ale zdołała opanować przyspieszony oddech. Nim padły jakiegokolwiek słowa, już kierowała się w stronę swojego mieszkania.

– Doszło do zabójstwa – powiedział człowiek po drugiej stronie. – Mężczyzna znalazł żonę martwą w ich domu.

– Wyślij mi adres – odpowiedziała jedynie, przyspieszając kroku. Kiedy jej współpracownik wypowiedział nazwę dzielnicy, lekko zmrużyła oczy, a na jej twarzy pojawiło się niezadowolone. Zmusiła się do opanowania i odchrząknęła. – Będę za piętnaście minut.

Kwadrans później było już jednak za późno. Delilah zdążyła wziąć szybki zimny prysznic, który ostudził jej rozgrzane ciało, przebrała się w służbowe ciuchy i nie zastanawiając się nad niczym innym, popędziła do samochodu. Jej czarna marynarka pachniała drogimi perfumami, rzęsy były wyraźnie podkreślone tuszem, a na ustach pojawiła się pomadka w delikatnym kolorze. Po zmęczeniu nie było już śladu. Zamiast tego w jej szarych błyszczących oczach widoczne było skupienie i zdecydowanie.

Choć przez ostatnie pół godziny gnała jak szalona, by wyrobić się na czas, kiedy podjechała pod rezydencję, nie było widać po niej pośpiechu. Uniosła głowę na widok policyjnych radiowozów, których niebieskie i czerwone światła odbijały się w otaczającym ją półmroku. Tłum gapiów również burzył panujący na tak drogim osiedlu porządek. Kobieta mogła pocieszyć się tym, że ludzie byli oddzieleni od parceli wysokim ogrodzeniem i bramą. Policjanci już pilnowali, by nikt nieproszony nie przedarł się na teren posiadłości.

Delilah zatrzymała samochód blisko furtki i wysiadła. Z jej twarzy nie można było wyczytać żadnych emocji. Zatrzasnęła drzwi i zamknęła auto, świadoma rzucanych przez mieszkańców spojrzeń. Zignorowała je. Istotne było, by mogła przedostać się do miejsca zbrodni, dowiedzieć się jak najwięcej, a potem rozpocząć śledztwo lub też równie szybko je zakończyć.

Nim zrobiła choćby dwa kroki, przez furtkę wyszedł jeden z jej pracowników. Puściła więc trzymaną w ręce odznakę i skinęła mu głową, mocniej zaciskając przy tym usta.

– Szczegóły – mruknęła bez przywitania, gdy stanął u jej boku. W jego granatowych oczach pojawił się pewien błysk. Pokręcił głową, najwyraźniej rezygnując z odpowiedzi, i wyciągnął dłoń z dokumentami. Na jego poznaczonej zmarszczkami twarzy odbijało się niezadowolenie. Zwilżył usta koniuszkiem języka i zastukał w teczkę, a wtedy lekko uniosła brew.

– Diane Crawford, trzydzieści jeden lat, znaleziona martwa w salonie. Uderzona czymś ostrym w tył głowy. Na szyi i ramionach widoczne siniaki – wyrecytował pełnym emocji głosem, po czym przełknął ślinę i ponownie otworzył usta. – Prawdopodobnie doszło do szamotaniny, podczas której kobieta została obezwładniona i uderzona. Zebrano odciski palców. Mieszkanie jest w idealnym stanie. Kamery zostały wyłączone na kilkanaście minut, co utrudnia zrekonstruowanie wydarzeń. Mąż denatki znajduje się w jednym z radiowozów, został spisany i przesłuchany. Na razie nic więcej nie wiem.

W trakcie monologu zdążyli przejść przez furtkę i wejść na posesję. Kilku pracowników skinęło jej głową na przywitanie, choć na miejscu panował prawdziwy chaos. Idealny dom i ogród zamieniły się w pobojowisko. Było tu wiele nieznanomych osób, które na pewno nie powinny przebywać tu o tej godzinie. Widziała kilku fotografów i techników. Policja zajmowała się zaniepokojonymi mieszkańcami, a kiedy Delilah przekroczyła próg domu, dotarł do niej znajomy zapach krwi i śmierci.

Jasne wnętrza korytarza wydawało się wręcz nieskazitelne. Doskonale widziała więc odbite na kafelkach ślady butów, które prawdopodobnie należały do męża zamordowanej. Nie uszło jej uwadze, że jeden z pracowników je zaznaczył. Z aprobatą skinęła lekko głową, uniosła wzrok i weszła do przestronnego salonu. Nie musiała długo się rozglądać, by zobaczyć ciało.

Ciemnowłosa kobieta leżała na skórzanej sofie z rozchyłonymi do krzyku ustami, a część jej twarzy przesłaniały kosmyki włosów. Ręce miała szeroko rozłożone, jak gdyby przed upadkiem straciła równowagę i starała się pozostać w pionie. Kiedy Delilah podeszła bliżej, zwróciła uwagę na krew zasychającą na jasnych panelach oraz skórze martwej kobiety. Zrobiła jeszcze jeden krok do przodu i spojrzała na nienaturalnie bladą twarz. Po chwili zatrzymała spojrzenie na paznokciach. Z bliska wydawały się czyste, nie było na nich śladów krwi czy naskórka oprawcy.

Delilah zacisnęła usta. W domu unosił się zapach przypalonego jedzenia. Kiedy odwróciła się w stronę kuchni, dostrzegła spaloną patelnię, którą ktoś wyłączył w ostatniej chwili. Kobieta szybko łączyła wątki. Ofiara nie spodziewała się ataku. Najprawdopodobniej przygotowywała kolację dla męża, który wkrótce miał wrócić z pracy, i niczego nieświadoma spędzała czas w kuchni.

Blondynka odwróciła się instynktownie w kierunku schodów i spojrzała na stopnie. Jej wzrok skupił się na kilku ciemnoczerwonych plamach na drewnie. Fałsz. Ofiara schodziła po schodach lub to na piętrze rozpoczęła się szamotanina. Kamery nie działały, co oznaczało, że mógł to być zaplanowany atak.

– Zbierają dowody – powiedział Chris, kiedy otworzyła usta, nadal patrząc na wejście na piętro.

Był wysokim mężczyzną o ciemnych zmierzwionych włosach i granatowych oczach. Przez swoją szczupłą sylwetkę wydawał się jeszcze wyższy niż w rzeczywistości, ale pomimo ogromnego wzrostu z reguły na jego twarzy widniał łobuzerski uśmiech oznaczający kłopoty. Tym razem wyglądał na poważnego i nawet na nią nie zerknął, tak bardzo był skupiony na wbijaniu spojrzenia w ofiarę. Delilah zmarszczyła brwi. Szybko domyśliła się, że ta sprawa ma drugie dno, o którym dowie się w najbliższym czasie. Zanim zapytała o cokolwiek, mężczyzna dodał:

– Na razie nie znaleziono żadnych przedmiotów, które mogłyby być narzędziem zbrodni. Prócz krwi dom wydaje się nieskazitelnie czysty.

– Kiedy mąż znalazł żonę?

– Godzinę temu. Od razu zadzwonił na policję. Przyznał, że dotykał żony, by ją obudzić, wpadł w szok i nad sobą nie panował. Powiedział jednak, że przez cały dzień nie było go w domu i są ludzie, którzy mogą to potwierdzić – wytłumaczył śledczy, a ona przytaknęła w milczeniu. Dopiero wtedy na nią spojrział, jak gdyby zorientował się, że to ona miała poprowadzić to śledztwo dalej.

– Świadkowie?

– Na razie nie rozpowiadamy o sytuacji. Kiedy przyjechaliśmy, na osiedlu nikogo nie widzieliśmy – odpowiedział i wzruszył ramionami, choć był to raczej nerwowy gest. Ludzie mieli świadomość dokonanej w tym miejscu zbrodni. Zapach śmierci nadal unosił się w powietrzu. Może jeszcze tutaj była.

Detektyw przemierzyła szerokość przestronnego salonu i skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej. Cisza z jej strony wydawała się wręcz wymowna. Jasne wnętrza i nieskazitelny wygląd tego miejsca mocno kontrastowały z kroplami krwi na podłodze oraz schodach, a przede wszystkim z ciałem znajdującym się przed nimi. Blondynka powoli przesunęła spojrzenie po martwej kobiecie. Podeszła bliżej, wsuwając na dłonie lateksowe rękawiczki, po czym nachyliła się i odgarnęła zbłąkany kosmyk włosów z jej twarzy. Jeszcze bardziej zmarszczyła brwi. Gdy odchyliła elegancką bluzkę, dostrzegła ślady zadrapań na dekolcie i brzuchu ofiary. Nie wyglądały jednak na świeże. Ten, kto je zrobił, musiał widzieć się z nią wcześniej.

Pozwoliła sobie zbliżyć się jeszcze bardziej, po czym skupiła uwagę na posiniaczonych dłoniach. Na bladej skórze wyraźnie zostały odcisnięte ślady palców, które mogły należeć do jej męża, ale wcale nie musiały. Delilah poczuła, że krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach, ale pozostawiła na twarzy maskę skupienia. Dopiero gdy dostrzegła ślady pocałunków na szyi kobiety, drgnęła. Przystudiowała każdy fragment jej odkrytego ciała, aby zapamiętać jak najwięcej.

Wszystkie niepasujące do siebie elementy układanki próbowały się połączyć, ale na razie wiedziała o wiele za mało, by wysnuwać jakiegokolwiek wnioski. Przeszukała kieszenie ubrania denatki, zakodowała w głowie wygląd obrażeń i w końcu podniosła się i obróciła w stronę nadal wyjątkowo milczącego Chrisa. Podeszła do niego.

– Kiepsko to wygląda – mruknęła. – Mąż, który przyznaje się do swoich śladów na żonie, ale upiera się, że to nie on ją zabił – dodała znacząco i zacisnęła usta, wiodąc wzrokiem po pomieszczeniu.

– Nerwowa atmosfera przez jakiś czas? Separacja? Problemy rodzinne? – pociągnął dalej Chris, ale jedynie pokręciła głową.

– Nie – stwierdziła. – To by było za proste.

Przy oknie stał ogromny stół, a na nim wazon ze świeżymi tulipanami w białym kolorze. Delilah przemierzyła odległość dzielącą ją od kuchni, po czym otworzyła pierwszą z szafek w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki. Obróciła się na pięcie i sięgnęła po kosz, po czym uniosła klapę i zamarta ze wzrokiem utkwionym w opakowaniu po kwiatach, które ktoś musiał wyrzucić. To mogło oznaczać, że ofiara otrzymała kwiaty od mordercy. Delilah zmarszczyła brwi. Bez zastanowienia wyciągnęła folię ze śmieci i uważając, by nie zatrzeć żadnych śladów, przekazała ją technikom. Skinęła w milczeniu głową, gdy sprawnie ją zabezpieczyli.

Wróciła spojrzeniem do swojego przełożonego. Nie musiała nic mówić. Wiedział. Rozpoczynali właśnie kolejne śledztwo, ale tym razem znalezienie zabójcy mogło okazać się o wiele trudniejsze. Gdyby w tym momencie wiedziała, jak to się potoczy, może nigdy nie zdecydowałyby się na poprowadzenie tej sprawy do końca.

Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej i jeszcze raz rozejrzała się po przestronnym salonie. Jej uwagę zwróciło poruszenie się jednej z bordowych zasłon. Zmarszczyła brwi i podeszła do niej. Kiedy była wystarczająco blisko, dostrzegła, że drzwi na taras były otwarte. Zmrużyła oczy.

– Zabójca mógł wejść tylnym wejściem – powiedziała i wyjrzała przez szybę. Rozciągał się stamtąd pokaźnych rozmiarów zadbane ogródek, a za jego ogrodzeniem widoczny był ciemny las. – Możliwe, że szedł przez las, gdzie nikt nie mógł go zauwa-

żyć. Zleć policji przeszukanie tamtych terenów. Dołączę, kiedy obejrzę resztę. – Choć wydawała się niewzruszona, w jej oczach niebezpiecznie błysnęło.

Wyglądała profesjonalnie. Każdy jej krok był przemyślany, spojrzenie czujne, a na twarzy utrzymywała spokojny wyraz. Była szczupłą blondynką o wysportowanej sylwetce, krótkich do ramion włosach i szarych oczach, w których bardzo często można było znaleźć wyraźną irytację. Charakteryzowała się zdecydowaniem, pewnością siebie i przede wszystkim nie dawała sobie dmuchać w kaszę.

Przeszli na pierwsze piętro, gdzie technicy również już pracowali. Delilah rozejrzała się po pogrążonej w półmroku sypialni. Jeden z pracowników w skupieniu robił notatki. Blondynka wychyliła się przez drzwi i zerknęła na korytarz. Tutaj również wszystko było utrzymane w porządku. Jedynie na schodach pojawiały się krople krwi. Zeszła dwa stopnie w dół i stanęła, wpatrując się w drewno.

– Pobraliście próbki? – zapytała nagle, na co Chris przytaknął pospiesznie, kiwając głową. Wypuściła powietrze przez nos i ruszyła dalej.

Obejście całego domu i ogrodu zajęło jej kilkanaście minut. Kiedy skończyła, skierowała się w stronę radiowozu, w którym znajdował się pierwszy podejrzany. William, jak zdążyła się już dowiedzieć, mógł mieć motyw, a ona musiała jak najszybciej się o tym dowiedzieć.

Nie zdradziła żadnej emocji, kiedy z samochodu wysiadł szczupły wysoki mężczyzna o bladej twarzy i kruczoczarnych kręconych włosach. Pociągnął nosem i podniósł na nią spojrzenie, a wtedy jego ramiona zadrżały i przekrwionymi od płaczu oczami patrzył na nią w milczeniu. Lekko przygarbiony, poprawił beżowy płaszcz, zarzucony na ramiona, i przeczesał niesforne loki, nie robiąc przy tym ani jednego kroku w przód. Miał wy-

miętą koszulę. Stojący przy nim policjant rzucił Delilah uważne spojrzenie, które szybko zauważyła.

– Delilah Warren, detektyw z wydziału kryminalnego w Nowym Jorku. William Crawford, jak mniemam? – zaczęła bez ogródek, a jej głos ciął ciężką ciszę niczym sztylet. – Pańska żona została znaleziona martwa godzinę temu. Chciałabym z panem porozmawiać.

Ani drgnął. Zaciskał i rozprostowywał palce, jak gdyby nie wiedział, jak dać upust emocjom, a jednocześnie wyglądał na dość odretwiąłego i wręcz odciętego od rzeczywistości. Rozpacz w jego oczach mogła być jednak tylko przykrywką. Choć Delilah chciała okazać mu przynajmniej trochę empatii, miała wystarczające doświadczenie, by nie uznać mężczyzny tak szybko za niewinnego. I choć podejrzenia mogły być zbyt proste, wiele razy okazywało się przecież, że to mąż zabił żonę w przyпіływie agresji. Może właśnie dlatego uściśnęła jego dłoń nieco mocniej niż powinna i skinęła głową na samochód.

– Zabierzemy pana na komisariat, gdzie zostanie pan przesłuchany raz jeszcze. Tym razem przeze mnie – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie zabiłem jej – wychrypiał i były to pierwsze słowa, jakie w ogóle powiedział. – Nigdy nie podniosłbym na nią nawet ręki...

– Jest pan zobowiązany do składania...

– Wiem – przerwał jej. – Jestem prawnikiem. Znam zasady – dodał cicho i już na nią nie patrząc, wszedł do samochodu.

Delilah zapamiętała, żeby przed przesłuchaniem bardzo dokładnie poinformować go o jego prawach. To prawnik, nie może mieć w razie czego możliwości wywinięcia się od odpowiedzialności tylko z powodu głupiego formalnego błędu.

– Jak myślisz? – zapytał Chris tuż przy jej uchu. – Jest winny?

– Za wcześniej – odpowiedziała. – Za wcześniej na jakiegokolwiek domysły – odparła i skierowała się do swojego samochodu.

Dojazd na posterunek zajął jej tylko kilka minut. Zaparkowała przed znajomym budynkiem i spojrzała sobie w oczy w jednym z lusterek. Miała zaciśnięte zęby, przez co jej szczeka była jeszcze bardziej podkreślona. W szarych tęczęwkach nadal błyszczało skupienie. Niewiele myśląc, wysiadła i zatrzasnęła drzwi. Wiatr szarpnął jej jasnymi włosami, więc bardziej opatulila się płaszczem i ruszyła w stronę wejścia.

William czekał na nią już w jednym z pomieszczeń. Siedział na plastikowym krześle, sztywno wyprostowany, a jego oczy błyszczały, jak gdyby ledwo powstrzymywał łzy. Kompletnie nie przypominał pewnego siebie prawnika, kojarzył się raczej z niektórymi swoimi klientami – bardziej wyglądał na przybitą wydarzeniami ofiarę.

– Pani Warren – powiedział cicho, wbijając wzrok w splecione na kolanach dłonie. W końcu uniósł głowę, ale nie zareagował w żaden sposób. Na jego twarzy nie pojawił się ani ból, ani wściekłość czy strach. Po prostu patrzył, a z każdą mijaną sekundą jego spojrzenie coraz bardziej obojętniało.

– Pan Crawford – odparła zimnym tonem i usiadła na krześle naprzeciwko niego. Do pokoju wszedł również Chris, który obecnie wydawał się nieco bardziej podenerwowany, ale cokolwiek chodziło mu po głowie, nie sprawiło, że odezwał się choćby słowem. Przysiadł na rogu stołu, kiedy wyciągnęła notes i długopis, po czym potarł zarost i przyjrzał się mężczyźnie.

– Odpowiadałem już na wszystkie pytania – wymamrotał William. – Dlaczego nie chcecie mi uwierzyć?

– O której znalazł pan żonę? – zapytała Delilah, ignorując słowa Crawforda.

– O osiemnastej. Wróciłem wtedy z pracy – mruknął, prostując sylwetkę, jak gdyby zmuszał się do opanowania zdradzieckiego ciała i emocji, które przez większość czasu z nim wygrywały. Odgarnął z czoła jeden z loków i zacisnął dłonie w pięści,

by aż tak mocno nie drżały. Naprawdę wyglądał na niewinnego. Delilah nie mogła jednak tak po prostu odpuścić.

– Pana żona znajdowała się wtedy w salonie?

– Tak – szepnął, po czym zamilkł. – Ale... Ale była ułożona w innej pozycji. Tak jak gdyby ten, kto ją zabił, zaplanował, jak miała wyglądać po śmierci. Nie umiem tego dobrze wytłumaczyć.

Delilah zapisała uwagę na kartce i dorysowała strzałkę ze słowem „sprawdzić”.

– Czy oprócz pana żony i pana był w domu ktoś inny? – Kolejne pytanie. William zamarł i sztywno siedział na krześle, nie mając odwagi poruszyć się choćby o cal.

– Nie. Dom był pusty. W zasadzie wszystko wyglądało na nie naruszone. Nie było śladów włamania. Dopiero później zauważyłem krople krwi na schodach i podłodze. A gdy zawołałem Diane i odpowiedziała mi cisza... – Nagle z jego gardła wyrwał się szloch. Przytknął dłoń do ust i zacisnął powieki, spod których wypłynęły łzy. Delilah zacisnęła usta, dając mu czas, by się pozbierał. – Nie mieliśmy żadnych problemów, pani Warren. Żadnych kłótni. Po prostu... Nie wiem, co się stało.

– A w pracy? – zapytała nagle Delilah, na co poderwał głowę. Przez moment milczał, wpatrując się w nią pytająco, po czym zaprzeczył.

– Też. Wszystko było pod kontrolą. Nie miałem żadnych wrogów, którzy mogli nam jakkolwiek zagrażać – odpowiedział. – Co mam pani powiedzieć, pani detektyw?

– Czy żona w ostatnim czasie nie zachowywała się dziwnie? Nie czuła niepokoju, nie była nazbyt nerwowa?

– Nie.

Więc co, do cholery, się stało? – pomyślała, wpatrując się w mężczyznę nadal w ten sam sposób. Nie miała jeszcze żadnych dowodów, a myśl, że ktoś tak zwyczajnie wszedł i ją zabił, była po prostu... bez sensu. Co pominęła?

– A może problemy finansowe? Pożyczył pan od kogoś pieniądze? Lub pańska żona? – zasugerowała, ale William jedynie pokręcił głową, po czym znów spuścił wzrok na swoje dłonie, nadal brudne od krwi.

Zwiesił ramiona. Wyglądał na kompletnie zrezygnowanego i niezdolnego do odpowiadania na jakiegokolwiek pytania. Jednocześnie starał się nad sobą zapanować, ale najwyraźniej ta walka kosztowała go zbyt dużo.

W pomieszczeniu, w którym znajdowały się tylko lustro, dwa krzesła i ciemny brzydki stół, co sprawiało ponure wrażenie, ciężko było zebrać myśli. Choć Delilah traktowała pokój przesłuchań z wyjątkową sympatią, ponieważ to tutaj mogła w odpowiedni sposób dotrzeć do każdego podejrzanego, to dla Williama wcale nie był on komfortowy. Nie wiedział, na czym się skupić, co zrobić, a przede wszystkim jak odpowiadać, by mu uwierzono. Dodatkowo dociekliwe i pewne spojrzenie detektyw jeszcze bardziej go rozstrajało.

Kobieta skłamałaby, gdyby przyznała, że nie to miała na celu. Po kilkunastu miesiącach służby dotarło do niej, że czasami tylko dzięki stanowczości człowiek był w stanie zdobyć jakiegokolwiek informacje. Na szczęście nie było to dla niej trudne, dlatego tym razem pokusiła się na takie samo podejście.

Nie skończyła jednak przesłuchania. Przerwano im, gdy była w trakcie zadawania kolejnego pytania.

Ktoś zapukał i po chwili drzwi się otworzyły, a w progu stanął funkcjonariusz. Jego poważna mina sprawiła, że Delilah powoli się wyprostowała i obrzuciła go uważnym spojrzeniem, próbując domyślić się, czego chciał. Skinął na nią głową. Na moment mocniej zacisnęła usta w wąską kreskę i wstała z miejsca. Odłożyła długopis, który przetoczył się po zapisanej przez nią kartce.

– Przepraszam na chwilę – powiedziała i zerknęła na podejrzanego raz jeszcze. Nie zareagował, znowu odciął się od rzeczywistości. Delilah przeszła na korytarz i zamknęła drzwi, od-

wracając się do policjanta. – O co chodzi? – zapytała, spoglądając mu prosto w oczy.

Znała swoją pozycję. Wiedziała, że w Nowym Jorku mogła już się pochwalić pewnym prestiżem, gdy została doceniona po tym, jak wykazała się niezwykłą intuicją w poprzedniej sprawie. Nie lubiła, gdy przeszkadzano jej w pracy i wszyscy o tym wiedzieli, więc to, że przerwano jej przesłuchanie musiało być spowodowane czymś ważnym.

– Plany nieco się zmieniły – odpowiedział cicho, ale nim dodał cokolwiek więcej, usłyszała odgłos kroków zbliżającej się w ich stronę osoby.

Odwrociła się w momencie, gdy na korytarz wszedł znajomy mężczyzna o czarnych włosach, wyraźnie zarysowanej szczęce i jasnobłękitnych oczach. Miał kilkudniowy zarost, pełne usta i przeszywające spojrzenie, które poczuła dokładnie na sobie. Jego umięśnione ramiona opinała jasna koszula, wsunięta w ciemne spodnie. Poruszał się pewnie, a w jego tęczówkach krył się znajomy chłód, którym ona również bardzo często się posługiwała. Był idealny w tym cholernym chaosie, do czego za nic w świecie nie zamierzała się nigdy przyznawać.

Przez jej twarz przemknął cień, ponieważ już wiedziała, kto zmienił jej plany.

Ian Calloway zatrzymał się tuż przed nią i spojrzał jej prosto w oczy. Wyciągnął dłoń. Delilah Warren odwzajemniła wyzywające spojrzenie, mocniej zaciskając zęby. Ścisnęła jego rękę. Nie kryła się z niechęcią, która błysnęła w jej szarych tęczówkach.

Ale czarnowłosy również nie darzył jej sympatią. Zerknął na nią raz jeszcze, po czym uniósł kącik ust w leniwym uśmiechu.

– Słyszałem, że potrzebujecie pomocy – powiedział, na co Delilah obrzuciła go złowrogim spojrzeniem i ugryzła się w język, żeby nie rzucić jakąś kąśliwą uwagą.